Nr. 168 Kraków, Czwartek dnia 27 Lipca 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły ? ct
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Koniec konferencji pokojowej.

Konferencja pokojowa w Hadze jest u schyłku swego żywota. Dzieło, jakie pozostawia po sobie, nie jest to niestety ani zniesienie wojny, ani ograniczenie zbrojeń, i zasadza się tylko na drobniejszych punktach, odnoszących się, czy to do pewnych kwestyj prowadzenia wojny, czy też do załatwiania w niektórych ściśle oznaczonych wypadkach zatargów drogą polubowną, oraz na t. zw. „życzeniach“, nie mających mocy obowiązującej.

Konferencja pozostawia po sobie końcowy protokół, który postanowiła przedłożyć wszystkim delegatom do podpisania, następnie rządom państw na niej reprezentowanych do ratyfikacji.

Protokół ten, wogóle zręcznie zredagowany, podnosi na wstępie, że pełnomocnicy państw zawsze kierowali się dążeniem jak najzupełniejszego spełnienia wzniosłych idei szlachetnego inicjatora konferencji. Protokół obejmuje w pierwszej swej części następujące cztery punkty:

1) Konwencję, celem pokojowego załatwiania zatargów międzynarodowych; 2) konwencję dotyczącą przepisów i zwyczajów normujących prowadzenie wojny na lądzie; 3) konwencję dotyczącą rozciągnięcia i zastosowania zasad konwencji genewskiej z roku 1864 na wojnę morską; 4) trzy deklaracje, wedle których ma się zabronić wyrzucać projektyli i materyj wybuchowych z balonów, albo używać takowych w jakibądź inny analogiczny sposób, dalej posługiwać się takimi pociskami, których jedynym celem jest wytwarzać azot lub trujące gazy, albo takiemi kulami, które w ciele ludzkiem eksplodują.

Druga część protokółu zawiera pięć życzeń. Konferencja wyraża tu na wstępie przekonanie, że ograniczenie ciężarów wojskowych, przygniatających obecnie Europę i świat cały swym ogromem, jest w najwyższym stopniu upragnione, celem poparcia materjalnego i moralnego dobrobytu ludzkości. Następnie wypowiada konferencja życzenie, aby kwestja dotycząca praw i obowiązków państw neutralnych została objęta programem najbliższej konferencji międzynarodowej.

Trzecie z rzędu życzenie wyrażone w protokole. jest, aby kwestje odnoszące się do jakości i kalibru karabinów oraz morskich dział, o ile zostały już przestudjowane przez konferencję, stanowiły przedmiot studjów rządów poszczególnych w tym celu, aby ewentualnie na jakiej przyszłej konferencji jednolicie zostały rozwiązane. Następnie zważając, że szwajcarski rząd związkowy poczynił już kroki przygotowawcze do wdrożenia rewizji konwencji genewskiej, wyraża konferencja życzenie czwarte, aby jak najprędzej zwołano nową konferencję specjalną, któraby miała na celu li tylko rewizję konwencji genewskiej. Wreszcie wyraża ogół konferencji — z jedynym wyjątkiem kilku delegatów, zwłaszcza angielskich, którzy się wstrzymali od głosowania — piąte ... nie życzenie, ażeby projekty zmierzające do uregulowania kwestji własności prywatnej w wojnie morskiej, oraz kwestji bombardowania portów, miast i osad przez floty nieprzyjacielskie, ażeby te projekty przekazano jurysdykcji ewentualnych przyszłych konferencyj pokojowych.

Protokół ten, którego treść co dopiero na... w całości, jako taki nie zostanie po... przez wszystkich delegatów, gdyż zwłaszcza ... konwencji, kilka państw odłożyło w tym ... swe przyzwolenie do późniejszego terminu. Anglja poczyni przy sygnaturze protokołu pewne zastrzeżenia materjalne i formalne i oświadczy, że z pierwszej części protokołu w ustępie czwartym i ostatnim nie może się zgodzić na drugą i trzecią deklarację (odnoszącą się mianowicie do pocisków wytwarzających azot oraz do karabinowych kul wybuchowych); z wyrażonych zaś przez konferencję życzeń, Anglja nie godzi się na trzecie i piąte, odnoszące się do wojny morskiej.

Wobec tego tak trzy konwencje, jak i trzy deklaracje stanowiące pierwszą część protokołu, zostaną podpisane każda oddzielnie. Komentarze i uzupełnienia formalne konwencyj i deklaracyj mają zostać ułożone na dzisiejszem posiedzeniu, poczem w sobotę albo w poniedziałek konferencja uroczyście zostanie zamknięta.

Delegaci amerykańscy wogóle godzą się na wszystkie punkty wyrażone w protokole, tak na konwencje jak na deklaracje, jak wreszcie i na „życzenia“. Jedynie co do projektu sądów polubownych, a więc w kwestji konwencji pierwszej żądają, aby w artykule 27, który się rozpoczyna słowami „państwa podpisane uważają za swój obowiązek“, słowo „obowiązek“ zostało bliżej określone, ażeby czasem słowo to nie stanowiło przymusu dla Stanów Zjednoczonych mieszania się w sprawy europejskie i odwrotnie. Wobec tego artykuł 27 zostanie stosownie do życzeń delegatów amerykańskich zmodyfikowany formalnie — bez osłabienia doniosłości jego rzeczywistej treści. Zresztą Ameryka w przeciwstawieniu do Anglji żadnych dalszych pracom konferencji nie stawia trudności.

W sobotę rozpoczniemy na naszych szpaltach obok drukujących się obecnie w feljetonach powieści, druk nader interesującego, aktualnego romansu, osnutego na tle dzisiejszych wypadków w Paryżu, p. t.

„ZDRAJCA“.

Romans ten napisany przez jednego z najbardziej dzisiaj wziętych romansopisarzy francuskich p. A. Debrie, będzie drukowany w „Głosie Narodu“ równocześnie z ogłaszaniem go przez jeden z najpopularniejszych paryskich dzienników, który przewiduje, że treść **„Zdrajcy“** *sprawi niepospolite i niezwykłe wrażenie nietylko w Paryżu; ale w całej Europie wstrząśniętej tak do żywego przebiegiem sprawy Dreyfusa,*

Przed procesem w Rennes.

Paryż 25 lipca.

Przed kilku dniami obrońcy Dreyfusa zapewniali, że proces zacznie się 10 sierpnia. Obecnie oficjalne wiadomości utrzymują, że początek procesu oznaczony został na dzień 7 sierpia. Dopóki nie będzie oznaczona znów inna data, trzeba przyjąć tę, która jest, za ostateczną. Ze strony komisarza rządowego na świadków powołanych będzie 70 osób. Między innymi zeznawać będą: Gonse, Cochefert, Cuignet, Casimir-Perier, Cavaignac, Billot, Mercier, Zurlinden, Chanoine, Bertulus, Roget, Picquart, Boisdeffre, Paty, Gribelin, Esterhazy, Lauth, Junck, Maurel (prezydent sądu wojennego z roku 1894), Cordier, Weill, Strong, Bertillon, Teyssonieres, Charavay, Meyer, Giry, Lebon, Hanotaux, Paleologue, Delaroche-Vernet (sekretarz berlińskiej ambasady), wdowa Henry i panna Pays. Inne nazwiska są mniej ważne. Kapitan Lebrun-Renault, który słyszał na własne uszy zeznania Dreyfusa, nie został powołany.

Rozprawy z powodu gorąca będą się zaczynać o godzinie 7 zrana, czy nawet o 6½ zrana i będą się kończyć w południe. Sala będzie ciasna, mała, niska, źle wentylowana i prawdopodobnie będzie w niej tak duszno, że zorganizowano odrazu pomoc lekarską dla tych, którzy zachorują. Pogłoski o tem, jakoby Deroulede zamierzał podczas procesu w Rennes urządzać tam codziennie odczyty o sprawie Dreyfusa, są fałszywe. Deroulede wyjeżdża w istocie na prowincję, gdzie odbędzie cały cykl konferencyj — odbędzie się to jednak przed procesem i wcale nie w Rennes. Mimo to dnie w Rennes zapowiadają się bardzo burzliwie. Już temi dniami odbyła się imponująca demonstracja patrjotów przed tamtejszym pomnikiem poległych w roku 1870. Tysiące ludności wznosiło okrzyki *Vive l'armée! Vive la France! A' bas les juifs!* Policja aresztowała kilku manifestantów. W południe odbył się bankiet pod przewodnictwem dep. Surcouf, gdzie wznoszono namiętne toasty. Dep. Surcouf pił zdrowie obecnego jenerała komenderującego Lucasa, jako Bretończyka sercem i dzielnego żołnierza. Wszyscy współbiesiadnicy podpisali entuzjastyczną depeszę do Marchanda, bawiącego obecnie w Antrain, w pobliżu Rennes, u deputowanego Le Hérissé.

Dyrekcja telegrafów czyni nadzwyczajne przygotowania na proces w Rennes. Ministerstwo wyznaczyło na ten czas trzech inżynierów w celu czuwania nad techniczną stroną służby telegraficznej. Ustanowione będą trzy specjalne aparaty i powołano do ich obsługi 30 najdoświadczeńszych urzędników. Dobry telegrafista może przesłać 1500 słów na godzinę. Przypuściwszy, że każdy z nich będzie pracował przez 12 godzin, okaże się, że zarządzenie rządu ułatwi 540 tysięcom słów dostanie się w szeroki świat codziennie o sprawie Dreyfusa.

Jest to pozornie cyfra ogromna. Ponieważ jednak przy procesie zasiadać będzie 200 sprawozdawców, przeto na każdego z nich wypadnie po 2700 słów dziennie, to jest 450 wierszy druku, co nie jest tak dużo.

Profesorowi Baschowi, zaciekłemu dreyfusiście, mieszkającemu w Rennes, ludność miejscowa wybiła szyby w mieszkaniu. Aresztowano z tego powodu młodego chłopca Billangea, którego jednak trybunał poprawczy ku wielkiemu zadowoleniu ogółu od winy i kary uwolnił.

Do jednego z dzienników paryskich donosi hrabia de Castillon, bawiący obecnie w Rumunji, że wielki rabin paryski wydał wszystkim żydom zamieszkałym w Rumunji rozkaz, aby składali jak najwięcej pieniędzy na sprawę Dreyfusa, który jest wcieleniem religii i rasy żydowskiej. Składki te są poprostu podatkiem, wyznaczonym na każdą żydowską głowę. Składki odbywały się tak jawnie, że rząd rumuński widział się zmuszony zabronić ich; od tego czasu ze zdwojoną gorliwością zbierane są tajnie.

Jakiś biedny i ograniczony żyd poszedł do znajomego urzędnika z prośbą, ażeby mu wyjaśnił, kto to jest Dreyfus, albowiem zmuszają go, aby złożył na niego 5 franków. Suma pieniędzy zebranych w Rumunji na koszty sprawy Dreyfusa dochodzić ma pięciu miljonów franków. Podobne składki zbierane są — jak zapewnia hr. Castillon — między żydami w Niemczech, w Austrji, w Węgrzech — a zwłaszcza w Galicji i w Królestwie Polskiem. Suma, która płynąć musi z tych składek do Francji, jest wprost przerażająca. Niepodobna będzie jej wydać nawet na najśmielsze przekupstwa. Żydzi obliczają, że będą mogli wręczyć Dreyfusowi jako dar honorowy pozostałość z tych składek, która łatwo może przynieść około miljarda franków.

Rada ministrów francuskich odbyła tajemniczą naradę, na której postanowiła użyć gwałtownych środków przeciw jakiemuś jenerałowi, którego nazwisko trzymane jest w tajemnicy, a który jako jenerał dywizji ma się znajdować na bardzo wybitnem stanowisku wojskowem. Jenerał ten miał kilkatrotnie wyrazić się publicznie o postępowaniu rządu w sprawie Dreyfusa z taką pogardą, że Waldeck-Rousseau uznał, iż trzeba mu koniecznie zamknąć usta w sposób gwałtowny. Nazwisko tego jenerała miało być ogłoszone w nocy z wtorku na środę.

Dwa dni w Czarnogórze.

Cetynja, d. 30 kwietnia.

IV. Po prawej stronie szerokiej, równej, białej drogi, a zarazem pryncypalnej ulicy stolicy książęcej wznosi się okrągła, niezgrabna baszta, podparta ponurym sześcianem z kamienia, z którego świecą małe okienka. Woźnica objaśnia nas, że jest to państwowe więzienie. Twierdzi nasz informator, że tam mało kiedy kto siedzi, zbrodniarze bowiem nie zwykli uczęszczać tak często do Cetynji, chyba wieczorem podczas nowin i to jedynie w tym celu, aby przy pomocy kilku gąsiorków czerwonego wina zaskarbić sobie nadal względy czarnogórskiej straży bezpieczeństwa. Natomiast częściej się zdarza, że podejrzane o zamiar przestępny indywidua otrzymują w tych murach „zaliczkę“, t j. siedzą ot tak parę miesięcy, aby na wypadek popełnienia przestępstwa i umknięcia w góry idea sprawiedliwości, choć w części, była uspokojona, a wzmocnione poczucie prawa w sercach czarnogórskich obywateli. Kara więzienia urozmaicona jest różnemi publicznemi posługami, jak: czyszczeniem książęcych koni i powozu, zamiataniem głównego, jedynego placu stolicy (przed hotelem), noszeniem wody do pralni jego książęcej mości itp. Dla krnąbrnych więźniów są łańcuchy, dyby i t. p. instrumenty, dla małoletnich nawet rózeczka czarnogórska wypróbowanej giętkości i wagi.

Niedaleko więzienia, również po prawej stronie ulicy, długi parterowy budynek: to fabryka patronów do darowanych armji czarnogórskiej przez cara karabinów. Zakład ten otacza koło bujnej murawy; jest to prawdopodobnie ubezpieczenie robotników od wypadków, gdyby kiedy nastąpiła eksplozja. Na tę murawę można spaść z dość znacznej wysokości i nie bardzo się uszkodzić. Po lewej stronie mignęła mi przed oczyma ładna piętrowa willa, własność prywatna któregoś z ajentów dyplomatycznych, piękniejsza, jak twierdzi nasz woźnica, od książęcego pałacu. Właściciel willi lubuje się w nagich skałach i słońcu skwarnem, ganek bowiem willi, gdzie mieszkańcy po obiedzie zażywają lubego chłodu, zwrócony jest na południe. Prawda, że od południa wznosi się śnieżysta czapka Krstača, można zatem widokiem śniegu ochłodzić sobie zmęczoną duszę. Niedaleko tej willi gmach, jedyny w całej Czarnogórze, długi, biały, błyszczący w tej chwili odblaskami łagodnego światła księżycowego, łamiącego się w szeregu dużych okien. To koszary armji czarnogórskiej, złożonej z sześciuset ludzi na stopie pokojowej, którzy, równie jak nasza armja, pracują ciężko rano i popołudniu na placu ćwiczeń, biegając, przyklękając, padając na ziemię, mierząc z karabinów w stronę milczących gór itp.

W Cetynji jest jedyny zajazd „Grand-hotel“, gdzie gospodarz Niemiec (z dumą mi o tem opowiadali „reisenderzy“), kucharz z zawodu, wymyśla wytworne potrawy dla podniebień konsulów i ministrów-rezydentów, mieszkających w stolicy. Podobno z okazji zaślubin księcia Daniły ma otrzymać ów restaurator wysoki order czarnogórski, całe państwo bowiem poczuwa się do głębokiej dla tego kucharza wdzięczności za jego umiejętność zatrzymywania w Cetynji nawet, i to przez dłuższy czas, reprezentantów zagranicznych monarchów, zepsutych co do „wiktu“ przy dworach swoich „souverenów“.

Otóż w tym to hotelu zamówiliśmy jeszcze z Cattaro telegraficznie (jest jeden drut) pokoje do przenocowania, nietyle w przewidywaniu natłoku gości, ile w przypuszczeniu, że hotel w Cetynji nie obfituje w pokoje.

Zajeżdżamy na plac przed hotelem, w korytarzu się świeci; pewny znak, że otrzymano naszą depeszę. Nim wysiadłem, zwróciłem uwagę na trzy olbrzymie posągi, stojące u wylotów zbiegających się przed hotelem ulic. Przy bardzo bladym blasku księżyca rozróżniałem wyraźnie narodowy strój posągów; widocznie są to bohaterowie z licznych wojen o czarnogórską niepodległość. Wtem, o dziwo! — o mało, że nie wypadłem na głowę z powozu; posągi drgnęły, poruszyły się, jeden z nich krzyknął tak donośnie, że aż echo uderzyło o ściany hotelu, drugi ziewnął przeciągle, i zaczęły się przechadzać tam i napowrót, każdy w swoim kącie. Ochłonąwszy, przekonałem się, że byli to żywi Czarnogórcy, olbrzymie chłopy, tem większe w mrokach nocy, którzy pełnili funkcje nocnych stróżów i straży bezpieczeństwa w stolicy. Instynktownie przyłożyłem rękę do kieszeni, w której miałem mały, sześciostrzałowy rewolwer i podziękowałem Panu Bogu, że wśród tych stróżów bezpieczeństwa publicznego w cichej, jakby wymarłej stolicy, w obliczu ciemnego nieba i milczących skał, nie jestem sam jeden. Przypomniałem sobie bowiem, że Czarnogóra nie posiada własnej mennicy, a mieszkańcy tego kraju najchętniej lubią „brać“ austrjackie pieniądze. O ile nocni stróże czarnogórscy pozbawieni są tego popędu, nie wiem dotychczas; w chwili wysiadania z powozu jednak ogarnęły mnie czarne, pesymistyczne refleksje na ten temat.

Wchodzimy na korytarz hotelu (oświetlony, jak już wyżej wspomniałem). Pusto. Dzwonka ani śladu, zastępujemy go tedy krząkaniem i głośną rozmową. Otwieram drzwi na prawo, świecę zapałkę; duża sala jadalna pusta. Ślady obfitej kolacji, na stole dużo talerzy i srebra. Czyżby więc nie lękano się złodziei? Na lewo jakiś salonik, wyglądający na prywatne mieszkanie gospodarza, na ścianach bowiem wisi kilka portretów Bismarka, z różnych stron przedstawiających tę okazałą figurę. Tutaj także pusto. Po bezowocnem piętnastominutowem krząkaniu i tupaniu butami wchodzimy na pierwsze piętro. Na drzwiach napisane „salon“. W salonie zapalamy świece i rozglądnąwszy się, widzimy człowieka śpiącego na kanapie. Budzę go i rozbudzam nareszcie.

— Depesza nadeszła?

— Jaka depesza?

— Z Cattaro o trzy łóżka...

— A, ta francuska!

— Nie, panie, niemiecka.

— Nie wiem.

— To idź pan do gospodarza, przecie na korytarzu spać nie będziemy.

— A cóż ja mam...

— Ależ nie marudź pan — chce się nam spać.

Mówiliśmy po niemiecku.

Obudzony człowiek, mrucząc pod nosem różne życzenia gościom, wstaje biały jak worek z mąką i wychodzi. Upływa znowu dziesięć minut. Zaczynam kląć po polsku, a jeden z „reisenderów“ ma tę bezczelność, że żąda, aby mu to przetłomaczyć na niemieckie. Wreszcie wraca nasz człowiek i oświadcza, że są gotowe dwa numery: 13 i 14.

— Prowadź nas pan!

Prowadzi nas przez dość długi korytarz dekorowany butami i garderobą, wywieszoną przed drzwi pokoi hotelowych. Wchodzimy. Nagle w obydwu pokojach równocześnie odzywają się przestraszeni goście:

— Co tu? Kto tu?

Słyszę wyraźnie, jak jeden z nich łapie ze stolika rewolwer, przypomniawszy sobie, że nocuje w Czarnogórze. Zatem pomyłka. Posyłamy naszego przewodnika napowrót do gospodarza. Tym razem wraca nieco prędzej i oświadcza, że się przesłyszał; dla nas są numery: 3 i 4.

— Numery te są na drugim korytarzu; traficie tam panowie sami. Mnie się chce spać, zresztą nie mam obowiązku oprowadzać was po hotelu, bo sam jestem także gościem hotelowym.

Wybuchnęliśmy wszyscy śmiechem.

— Dlaczegóż pan tego odrazu nie powiedziałeś?

— Byłem zaspany, zresztą widzę obcych... Tu w Czarnogórze trudno każdemu obcemu dać sobie radę. Dobranoc panom!

I pobiegł jak duch biały — do salonu, aby spać dalej. Śmiałem się jeszcze przez sen z tej przygody, ciesząc się na wrażenia dnia.

Dr. Włodzimierz Lewicki.

Z KRAJU.

Husiatyn 23 lipca.

Z Husiatyna do Kamieńca Podolskiego. — Formalności i wrażenia na granicy. — Drobne wrażenia z okolicy. — Stary Kamieniec Podolski. — Powrót do kraju.

WILKE COLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

ROMANS SENSACYJNY.

117 (Ciąg dalszy)

— Wstajemy bardzo wczas — ciągnął dalej kapitan — możemy o siódmej być na nogach i jeżeli pan również rano wstaniesz i zechcesz nas odwiedzić, to przeciw spacerowi w pańskiem towarzystwie nie można będzie nic zarzucić. — Wiem, że to godzina niezwyczajna, ale później musi siostrzenica moja spoczywać i nie może przyjmować żadnych wizyt.

Kapitan zrobił tę propozycję nie dla innych powodów, ale aby dać p. Vanstonowi sposobność przekradzenia się w czasie, gdy zarządczyni domu zapewne jeszcze będzie w łóżku. P. Noel Vanstone uroczyście zapewniał, że wstanie codzień tak rano, jeśli każdy poranek tak wielki będzie mieć dla niego urok, przyrzekł, że przyjdzie o siódmej godzinie i wnet potem żegnać się począł.

— Słówko na pożegnanie — rzekł kapitan. — Ta rozmowa zostanie między nami, pani Lecount nie powinna wiedzieć, jaki wpływ uczyniła na moją siostrzenicę. Przeciw panu wzmiankę tylko małą uczyniłem, aby usprawiedliwić moje postępowanie. Dyskrecja, panie Vanstone, najściślejsza dyskrecja. Moje uszanowanie!

Z temi słowy odprowadził swego gościa do furtki ogrodowej.

Jeśli nie zajdzie żaden nieprzewidziany wypadek, to widział teraz przed sobą jasno całą drogę swojego przedsięwzięcia.

Dwa ważne sukcesy zdobył dzisiejszego poranku. Oto zasiał nasienie nieufności między zarządczynią a jej panem i połączył go wspólnością interesów z Magdaleną i ze sobą w tajemnicy przed panią Lecount.

— Nakoniec mamy i tego pana! — rzekł zacierając z zadowoleniem ręce.

P. Vanstone szedł prosto do domu, stanowczo zdecydowany pokazać, że jest panem domu, gdyby do jakiej kolizji z panią Lecount przyszło.

Zarządczyni domu przyjęła go jak najsłodziej w świecie, — z najprzyjaźniejszym uśmiechem na ustach, przyczem przemawiała do niego ze spuszczonemi oczyma i zamiar jego, aby się okazać niezależnym, przyjmowała z jak największą pokorą.

— Czy mogę zapytać — poczęła — czy pańska wizyta w North-Shingles wpoiła w pana to samo zapatrywanie co do choroby panny Bygrave, co i we mnie?

— Wcale nie, Lecount. Zapatrywanie pani wydaje mi się uprzedzone i przedwczesne.

— Żałuję, że tak jest. Wprawdzie uczułam się dotkniętą nieprzychylnem przyjęciem pana Bygrave, ale nie sądzę, aby to miało wpłynąć na moje mniemanie. Zapewne pana przyjął serdeczniej, niż mnie?

— Przyjął mnie, jak gentleman, oto wszystko, co uważam za niezbędne powiedzieć, przyjął mnie, jak gentleman.

Odpowiedź ta uspokoiła panią Lecount w jednej wątpliwości. Oto, jakkolwiek pana Bygrava nagła oziębłość przeciw niej miałaby znaczenie, to jednak grzeczne przyjęcie jej pana świadczyło, że niebezpieczeństwo odkrycia sprzysiężonych nie zachwiało jeszcze, owszem dzieło jej jeszcze w pełnym toku.

Oczy zarządczyni domu błyszczały zapałem, właśnie na tem budowała swoje całe obrachowanie. Namyśliwszy się w jednej chwili, postawiła swemu panu dalsze pytanie:

— Zapewne pan odwiedzi znowu pana Bygrava?

— Naturalnie, jeśli mi się będzie podobać.

— A może zechce pan i pannę Bygrave zobaczyć, jeśli się lepiej będzie miała?

— Dla czegóżby nie? Chciałbym jednak w rzeczy samej wiedzieć, dla czegoby nie? Czy mam o to prosić pani o pozwolenie, pani Lecount?

— Całkiem pewnie, że nie. Jak pan często już powiedział a ja na to się zgodziłam, pan jesteś panem. Może być, że to dla pana będzie niespodzianką, ale mam w tem prywatny interes, że sobie bardzo życzę, aby pan się zobaczył z panną Bygrave.

P. Noel Vanstone zdziwił się nie mało i spojrzał zaciekawiony na zarządczynię domu.

— Mam sobie właściwą ideę co do owej młodej damy — mówiła Lecount dalej — i gdyby pan ją usprawiedliwić i tolerować chciał, zobowiązałbyś mię pan do wielkiej wdzięczności.

— Ideę? — powtórzył Noel Vanstone z coraz to większem zdziwieniem. — Cóż to za idea?

— Tylko taka, panie! — rzekła pani Lecount.

Mówiąc to, wyciągnęła z ozdobnej kieszonki swojego fartuszka maleńki, w kilkoro złożony liścik — i z pełnem uszanowaniem złożyła go w ręce swojego pana.

— Jeżeli pan życzysz sobie zobowiązać starą i wierną służącą, panie Noel — rzekła bardzo spokojnie i wyraziście — to zechciej pan łaskawie gazetkę włożyć do swej kieszonki od kamizelki i zechciej pan otworzyć i czytać ten list dopiero wtenczas, gdy się pan znajdzie w towarzystwie panny Bygrave; a nie mów pan nikomu w świecie ani słowa o tem, co między nami zaszło. Przyrzekam panu moje dziwne żądanie wyjaśnić, skoro pan uczyni, o co go proszę i skoro minie najbliższe spotkanie jego z panną Bygrave.

Ukłoniła się z wielkim wdziękiem i wyszła spokojnie z pokoju.

P. Noel Vanstone w największem zdziwieniu przenosił wzrok swój z złożonego w kilkoro świstka na drzwi, to znowu z drzwi na złożony kawałek papieru. Tajemnica w jego własnym domu, pod jego okiem, cóż to wszystko miało znaczyć?

Znaczyło to, że pani Lecount dnia tego rano daremnie czasu nie traciła. Podczas gdy ka-

II. Po sześciu godzinach jazdy z Czortkowa przybyliśmy do Husiatyna t. j. do granicy. Po załatwieniu formalności w urzędzie cłowym galicyjskim, wjechaliśmy na most na Zbruczu. Rzeka ta jest pasem neutralnym. Na końcu mostu rogatka zapełniona służbą rosyjską. Trzeba było czekać godzinę, nim wozy przed nami otrzymały pozwolenie jazdy w głąb kraju, aż wreszcie przyszła i na nas kolej. Pokazało się, że przepustka nie wystarczy, trzeba mieć paszport. Udaliśmy się do kapitana — urzędnik ten bardzo uprzejmy, starał się mówić po polsku, tłomaczył się „zakonem“ t. j. prawem, wkońcu dał się przekonać i podpisał karty. Zdawałoby się, że już będzie można jechać spokojnie, gdzież tam. Dopokąd się nie przebędzie granicy, ciągłe zapory, ciągłe trudności. Przejechany most, nadchodzi Husiatyn rosyjski: „Gusiatin“. Pierwsze przygnębiające wrażenie, cerkiew prawosławna z zielonemi kopułami zdaje się szydzić z nas Polaków, a garnąć braci Unitów do siebie.

W tamorzni (urząd cłowy) robią trudności o powóz, o konie, wreszcie wartość tychże każą złożyć w ręce naczelnika. Jeśli podróżujący nie ma odpowiedniej ilości pieniędzy, zjawia się żydek, poręcza całą sumę, a za tę przysługę dostaje trzeci lub czwarty procent.

Trzeba powiedzieć ile się ma pieniędzy i jakie, wszystkie rzeczy przeglądają dokładnie, powóz na wszystkie strony próbują, czy gdzie nie ma jakiej skrytki, aż śmiesznie. Aby się z rewizją pospieszyli, trzeba pomagać łapówkami i niemi usuwać przeszkody. Wkońcu zabierają palta, zegarki, wytrzymują znowu dłuższy czas, spisują wszystko, każą się podpisać i pozwalają z tego przysionka piekieł wyjechać. Zaraz na wstępie do ziem polskich pod zaborem rosyjskim odczuwa się uścisk serdeczny łapy niedźwiedzia północnego. Strach bierze mówić głośniej, myśl tylko pracuje.

Zdaje się, że co człowiek to wróg lub szpieg. Wojsko ma jakąś niewyraźną cechę, więcej na pachołków zamiatających ulice w Krakowie wygląda, niż na armję. Żadnego nie wzbudza szacunku. Od Husiatyna jeszcze 51 wiorst do Kamieńca. Wjeżdża się na bardzo szeroki gościniec, jest to dawna polska droga, którą swobodnie trzydzieści wozów może koło siebie jechać. Wśród pól urodzajnych, pełnych zboża rozmaitego, uwijają się przeważnie przy pracy rolnej maszyny. Zżynanie zboża niemi, odbywa się nadzwyczaj prędko, mało ludzi do tego potrzeba, ale nie tak to pięknie wygląda, jak kiedy kilkanaście dziewcząt wyprzedza się w robocie wśród śpiewu i śmiechu młodości.

Na całej drodze ledwie kilka małych wiosek usiadło. Największa z nich, Lanckoronie jest podobno miasteczkiem. W każdem siole uderza niemile w oczy cerkiew prawosławna z zielonym dachem. Ledwo się wieś minie, znowu stepy, pusto i głucho. Wiatr wieje jakiś inny, może na służbę moskalom oddany. Kości końskie bieleją, tu leży podziurawiona czaszka, dalej koń odarty ze skóry, pewnie padł w drodze, zabrano, co miało wartość, zostawiono mięso na pokarm licznym psom i krukom. Nagle, pędzi jak wicher stepowy czterech żandarmów, pozostawiając za sobą spojrzenia nasze pełne niechęci i nienawiści.

Już tej samotnej ciszy za dużo. Powoli zapomina się, że ta ziemia jęczy w srogiej niewoli, myśl ulatuje swobodnie, marzenia duszę osiadły. Może tu, gdzie dziś konie jadą, skokojnie spoczywają kości wojowników, wiele krwi się przelało, wiele jęków wiatr poniósł na zachód. Nie mamy prawa stąpać po tej ziemi, bo ona cała mogiłą ojców naszych. To samo słońce przyświecało w dniu ich chwały, dziś wrogom świeci. Nagle step urywa się. Skała potężna stanęła na drodze. To Kamieniec Podolski! Ruś jest piękna jak te dumki tęskne, jak urocze marzenie, Kamieniec przechodzi marzenia najfantastyczniejsze. Gród potężny cały z kamienia, silny i nieśmiertelny, jak dzieło wielkiego potężnego Boga.

Do miasta wjeżdża się pod górę przez „Wieczną bramę“. Tu pierwsza polska pamiątka „Baszta Batorego“; na jej murze rośnie mech i kwiaty polne, które przyjezdni zrywają do zasuszenia.

Na „Wiecznej Bramie“ jest Orzeł Polski i duża tablica z jakimś prawie wytartym łacińskim napisem.

Wszystko to z kamienia: chodniki, gościńce, domy. Stąpa się po skałach, całe miasto ze skały.

Do najciekawszych miejsc należy znany z powieści Sienkiewicza: „Most turecki“. Jest to wysoka budowa z czworograniastych białych kamieni, imponująca wielkością. W dole płynie mała rzeczka Smotrycz, ale zapewne nie dla niej ten most zbudowany; łączy on bowiem dwie wielkie skały. Na tej przed mostem jest studnia. Za mostem w mieście nie ma jej wcale; rozwożą wodę i sprzedają.

Pod mostem nad Smotryczem przytulił się przysiołek „Karwasary“ zwany, ubogi, zamieszkały przez klasę roboczą.

Pierwszego dnia mego w Kamieńcu pobytu, podziwiałem z tego mostu wspaniałą okolicę. Tam w przepaści pod memi stopami cicha płynie woda, tak, jak przed wieki płynęła; nic się nie zmieniło, a jednak... Dziki śpiew i muzyka obudził mię z zadumy, to Czerkiesi. Na przodzie na koniach muzyka. Całe wojsko z nią śpiewa; śpiew piękny i straszny zarazem. Zawyli przeciągle i przelecieli, jak burza. Dreszcz przechodzi człowieka na myśl, jakimi ci ludzie muszą być podczas wojny.

Drugi most „Nowym“ zwany, nie budzi żadnego interesu. Z niego idzie się na błonia, do szlacheckich czyli polskich dworów i do ruskich dworów.

Za tureckim mostem jest sławna twierdza św. Trójcy, olbrzymia, kamienna, podobnie jak most. Jej lochy i w skale wykute piwnice, są do dziś składem prochu. Między kamiennymi wałami stoi warta, żołdaki gotują przy ogniu strawę, inni karabiny porzucali bezładnie, leżą na ziemi czekając na posiłek. Twierdzę objeżdża się wkoło wałami przez bramy tureckie. Zostało się ich jeszcze trzy, na jednej największej znajduje się orzeł polski z napisem po łacinie „Stanisław Poniatowski król Polski etc“. W twierdzy są koszary dla wojska, sąd, a w podziemiach więzienia, których okna leżą poziomo, równo z ziemią, mocno zakratowane, niezawodnie oświecają z góry od sufitu cele więzienne. Wieluż tam naszych cierpiało!

Zwoszczyk ciągle zwracał nam uwagę, że nie wolno się długo w okopach zatrzymywać; spieszyliśmy się by dostać choć kamyk z lochu, gdzie Marcin Kątski dokonał bohaterskiego czynu, ogniem wypalając na swej dłoni nieśmiertelną chwałę Polski. Ze św. Trójcy spojrzałem na wieżę okrągłą, wysoką z półksiężycem, a nad nim z Panną Najświętszą Królową Polski.

Chętnie wraca się do Galicji; byle tylko przebyć granicę, zaraz otucha inna wstępuje, już nawet myśli się głośno. Zostaje żal, uczucie niemocy, jakoby piętno niewolników. *A. K.*

ZE ŚWIATA.

Jaworze 23 lipca.

Niedziela w Jaworzu. Podróż. — Obiad w Kurhauzie. — Park. — Beskidy śląskie. — Polacy i Niemcy. — P. Ferner i dr Zopoth. — Reunion.

W sobotę wieczorem po zamknięciu dziennika lub w niedzielę zrana korzystam i ja ze spoczynku niedzielnego i wyjeżdżam zwykle do pobliskich miejsc kąpielowych, by odetchnąć świeżem powietrzem i choć popatrzyć na tych szczęśliwych, którzy nie mając zajęć redakcyjnych, mogą swobodnie zbierać w lecie siły do całorocznej pracy i nie są zmuszeni w ogórkowym sezonie, chodząc po rozpalonym bruku, szukać tematu do zapełnienia wiecznie głodnych szpalt dziennika.

Ostatniej niedzieli wybrałem się, korzystając z dogodnej komunikacji, do Jaworzna na Śląsku austrjackim.

Już w Krakowie na dworcu spotkałem kilku „słomianych wdowców“, ojców, braci, kuzynów i t. d., którzy spieszyli do Jaworza odwiedzić bawiące tam w liczniejszym, niż po inne lata, zastępie rodziny z Krakowa.

Z Bielska część pojechała koleją, część końmi, do odległego o 7 klm. Jaworza. Wysiadających z omnibusu przywitała muzyka oraz gwar i okrzyki oczekujących, zrobiło się ludno, wesoło, jakoś poznajomiono się wkrótce i wszyscy zasiedli po chwili w pięknej i obszernej sali „Kurhauzu“ do obiadu.

Kuchnia dobra i tania, winko „uczciwe“, więc i humory dopisywały. Dalej tedy układać plany wycieczek na popołudniu, a jest ich tyle, że przez miesiąc możnaby codziennie zwiedzać część okolicy.

Przedewszystkiem wspaniały i obszerny park, pełen starych olbrzymich drzew i zieleni; utrzymany wzorowo, dalej lasy i bory, a wszystko na tle poważnie, choć nie groźnie wspinających się Beskidów śląskich.

Wszystkie drogi kołowe i ścieżki wygodne, dobrze utrzymane, wszędzie tablice wskazujące kierunek drogi a w odleglejszych punktach schludne i tanie gospody.

Znać tu już porządek i staranność niemiecką, choć ludność okoliczna rdzennie polska, a między kuracjuszami zaledwie kilkanaście osób słyszałem po niemiecku mówiących, a nawet odbywają się wieczorki i przedstawienia na szkołę polską w Białej i na Cieszyn.

Dzierżawca i przedsiębiorca zakładu p. Forner jest typem człowieka umiejącego łączyć towarzystwo i uprzyjemniać gościom pobyt w zakładzie; doradza i aranżuje wycieczki, daje przewodnika, wszędzie jest wszystkiego sam dojrzy i wszystko idzie też jak w zegarku. Jego też uprzejmość, oraz względom lekarza kąpielowego dra Zopotha, zawdzięczam zwiedzenie zakładu i jego wewnętrznych urządzeń, a od kuracjuszów słyszałem, że urządzenie lecznicy i opieka lekarska, nie pozostawiają nic do życzenia.

Wieczorem zawrzało od gości z Białej i Bielska, a po 8 mej rozpoczął się ochoczy reunion, gdzie już komendę objął wyłącznie dr Zopoth i nie zawiódł zaufania.

Część gości odjechała pociągiem wieczornym, a ja dotrzymałem towarzystwa bawiącym się do białego rana, a przespawszy się trochę siadłem na pociąg, by o 10 rano za stołem redakcyjnym rozpocząć, wrogo dla Anglji usposobiony, artykuł o Transwaalu.

I znowu tydzień pracy i znowu zbliża się niedziela i znowu pojadę do Jaworza! *T.-K.*

---

pitan zarzucał sieci na głowę swego niedoświadczonego gościa, zarządczyni domu tymczasem dołki pod kapitanem kopała.

Oto zwinięty papierek zawierał nie mniej, nie więcej, jak tylko starannie wypisany wyciąg rysopisu Magdaleny z listu panny Garth. Udatnym podstępem, któregoby jej nawet sam kapitan Wragge pozazdrościł, wybrała sobie za narzędzie do rozbicia całego sprzysiężenia osobę dotąd wcale nie podejrzaną przez Noela Vanstona, Magdaleny.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Wieczór, gdy Magdalena i pani Wragge ze spaceru wśród ciemności do domu wracały, zatrzymał kapitan Magdalenę na schodach, aby jej o zajściach dnia tego opowiedzieć.

Według jego mniemania nadszedł obecnie czas, gdzie Noela Vanstona z niewielkim trudem skłonić można było do układu. Dała mu za odpowiedź, że go zrozumiała i wszystko uczyni, czego tylko zażąda.

Następnie kapitan projektował jej współudział w spacerze z p. Vanstonem jutro o siódmej godzinie rano.

— Będę gotowa — odpowiedziała. — Czy jest jeszcze co więcej?

Nie było nic więcej; Magdalena powiedziała mu dobranoc i poszła do swego pokoju.

Podobną niechęć do dłuższego niż potrzeba było pozostawania z kapitanem okazywała podczas trzechdniowego swego zamknięcia w domu.

Ona, która tak często uskarżała się na monotonność życia w Combe-Raven, obecnie bez szemrania, ba nawet z formalną rozkoszą zajęta była monotonną robotą krawiecką pani Wragge. Ona, która dawniej formalnie nie znosiła widoku igły i nitki i nigdy jeszcze nie nosiła własnoręcznie uszytej sukni, pomagała obecnie niezwykle gorliwie i z wielką cierpliwością w robocie pani Wragge, tak, jak gdyby jedynym celem jej było wykończenie tej jednej sukni. — Wszystko było jej pożądanem — trywialne trudności kroju, paplanina biednej na wpół zidjociałej istoty, która tak dumną była na pomoc Magdaleny, tak uszczęśliwiona jej towarzystwem — wszystko było jej pożądanem, co odciągało jej myśli od najbliższej przyszłości i losu, któr ego miała zamiar paść ofiarą.

Głęboko zraniona natura czuła się dobrotliwie wzruszona dotknięciem szorstkiej, lecz przyjacielskiej ręki swej towarzyszki, niepocieszonemu sercu radość sprawiał uścisk lub pocałunek pani Wragge, gdy się wieczór miały rozejść. Osamotniona pozycja kapitana Wragge w domu nie wywierała wcale deprymującego wpływu na jego usposobienie. Zamiast, żeby się czuł dotknięty tem, że Magdalena go systematycznie omijała, patrzył z wielkiem zadowoleniem na rezultaty: oto Magdalena była mu niezwykle pomocna, jako dobrowolny stróż pani Wragge, przez co uspokajała jego ciągłe w tym kierunku obawy.

Dopóki obie razem zostawały, nie potrzebował się niczego obawiać; stosownie do jego życzenia, w czasie jego nieobecności drzwi miały być zamknięte, a choćby to pani Wragge chciała uczynić, Magdalena z pewnością by ich nie otworzyła, na to mógł liczyć.

Tego wieczora palił kapitan swe cygaro z lekkiem sercem i popijał swą wódeczkę z wodą w szczęśliwej nieświadomości o pułapce, jaką pani Lecount na niego dzisiejszego poranku zastawiła.

Punktualnie o siódmej rano nazajutrz zjawił się pan NoelVanstone, lecz zaraz po jego przybyciu zauważył kapitan zmianę w spojrzeniu swego gościa i w jego całem zachowaniu.

— Oho, tu się coś złego stało! — pomyślał. — Nie uporaliśmy się dotąd całkowicie z panią Lecount.

— Jakże się dziś miewa panna Bygrave? — zapytał Noel Vanstone. — Zapewne wcale dobrze dla naszego wczesnego spaceru?

Jego matowe, wodniste oczy biegały w czasie tych słów niespokojnie z jednego przedmiotu na drugi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków, 27 lipca.

Kalendarz kościelny. W czwartek Natalji i Liljozy, panien; w piątek Innocentego i Wiktora, Papieży; w sobotę Marty gospodyni i Lucylli.

Kalendarz rybacki. W lipcu łowić wolno wszelką rybę jeżeli trzyma przepisaną miarę. Ochraniać należy jedynie raka samicę.

Kalendarz myśliwski. Od 1-go lipca wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności Dziki i lisy należy tępić.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w czwartek o g. 4 minut 5, zachód przypada o godzinie 7 minut 27, długość dnia godzin 15 minut 22.

Stan powietrza. Dnia 27-go lipca o godzinie 7-mej rano barometr 744,6, termometr + 18·8 C., wilgotność 78%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

Pielgrzymka do Kalwarji. Dnia 11 sierpnia o godz. 7 rano zaprasza zarząd bractwa Wniebowzięcia na uroczystą wotywę w kościele N. M. Panny. Po otrzymaniu błogosławieństwa wyruszy kompanja w drogę.

Prof. Borysiekiewicz przybył wczoraj rano do Krakowa celem odbycia kilku konsyljów z okulistą drem Langie. Wieczornym pociągiem wyjechał do wschodniej Galicji, dla przepędzenia tamże wakacyj u rodziny, a skąd powróci za kilka tygodni dla wykonania wraz z drem Langie jednej z ważniejszych operacyj ocznych. Dzięki nadzwyczaj serdecznemu interesowaniu się chorymi i prawdziwie koleżeńskiej uprzejmości potrafił zjednać sobie znakomity profesor niezwykłą sympatję u wszystkich osób, które miały sposobność z nim się zetknąć.

Do władz skarbowych! Otrzymujemy od jednego z najpoważniejszych kupców krakowskich następujące pismo: „Według ogłoszenia Dyrekcji skarbowej mają posiadacze zapasów cukru zgłaszać swoje zapasy do właściwych organów straży skarbowej. Ponieważ istnieje kilka oddziałów straży w naszem mieście, przeto może tą drogą będzie możebnem dowiedzieć się, który oddział i przy której ulicy znajdujący się, jest do tej czynności przeznaczony?“ Mamy nadzieję, że władze skarbowe nie odmówią wyjaśnienia na to zapytanie, na które my odpowiedzieć nie możemy.

Schillukowie i akademicy. Park Krakowski omal że nie stał się wczoraj widownią krwawego boju w rodzaju walk Wolseleya, lub Gordona z Mahdzistami. Oto kilkunastu akademików pod przewodnictwem słuchacza filozofji p. J. K. zażądało od przedsiębiorcy murzyńskiej karawany Schilluków, aby piśmiennie odwołał zniewagi, rzucane w niedzielę na polskie społeczeństwo, o czem wspominaliśmy już w wczorajszym dzienniku. Wmięszała się do tej sprawy żona przedsiębiorcy pani Crassé tak energicznie, że młodzież zagroziła jej czynną zniewagą. Wówczas na dany znak przez p. Crassego rzuciła się cała banda Schilluków z maczugami i dzidami na akademików. Chwila ta była groźna, wstrząsająca. Widzowie na chwilę mieli obraz jednej z krwawych utarczek Mahdzistów w Sudanie. Interwencja policji i takt reflektowanej młodzieży zdołały na czas zażegnać grożące niebezpieczeństwo.

W sprawie tej młodzież nie miała najmniejszej racji. Najlepszym tego dowodem następująca notatka, którą poniżej podajemy, a która do redakcji naszej przyniesiona była jeszcze przed niedoszłym sudańskim bojem w Parku Krakowskim.

Oto przedsiębiorca trupy „Schilluk“ prosi nas o zaznaczenie, że to nie on obszedł się niegrzecznie z pewną damą, lecz jego funkcjonarjusz, za co on osobę obrażoną przeprasza i składa na nasze ręce na gimnazjum cieszyńskie kwotę 5 zlr.

Handel chrześcijańskiemi kośćmi prowadzą robotnicy zajęci około robót wodociągowych. W różnych punktach naszego miasta napotykają oni w ziemi w wielkiej obfitości kości, które następnie zładowane w wory, zabiera pejsaty nabywca z Kazimierza. Przed kilku dniami na Placu Szczepańskim, gdzie, jak wiadomo, stał niegdyś kościół św. Szczepana otoczony cmentarzem, w przeciągu doby wywieziono na Kazimierz kilka korcy chrześcijańskich kości! Jeżeli niepodobną jest rzeczą zarządzić wywożenie tychże na cmentarz, należy dopilnować, aby je składano napowrót w tych miejscach, gdzie od dziesiątek lat spoczywały. Zgroza ogarnia na myśl, że nawet śmiertelne szczątki nasze, służyć mogą „synom Izraela“ jako artykuł handlu, na którym robić będą interesy!

Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcjo! Upraszam o łaskawe zamieszczenie następującego sprostowania, odnośnie do artykułu zamieszczonego w nrze 159 *Głosu Narodu* z dnia 17-go lipca b. r. Prawdą jest, że bez najmniejszego z mej strony powodu — napadnięty przez czterech ludzi i bity przez nich, wystąpiłem czynnie w obronie własnej i nie wiadomo mi czy przy tej sposobności uszkodziłem kogokolwiek cieleśnie. Prawdą również jest, że najbardziej i bez powodu nacierał na mnie wraz z swoją żoną Feliks Pudełek. Atoli nieprawdą jest „jakobym ze strachu przed jakąś karą ukrył się“, albowiem czując się zupełnie w danej sprawie niewinny, nie miałem powodu ukrywania się. *Bartłomiej Hacuś*, browarnik.

Aresztowanie. Wczoraj w nocy aresztowano w Krakowie zagadkową osobistość w szynku Weindlinga przy ulicy Lubicz, z powodu wzbraniania się zapłaty 11 zlr. za zjedzoną kolację i wypity szampan. Aresztowany podał najpierw, że nazywa się Józef Wasowicz, potem zmienił nazwisko na Józef Diduch i twierdzi, że jest djurnistą Wydziału krajowego. Znaleziono przy nim 145 zlr. gotówką, rewolwer i paczkę naboi. Tłomaczył się zrazu, że pieniądze dała mu matka, potem, że pochodzą one z własnych jego oszczędności. Policja zarządziła dochodzenie.

Prochownie w Podgórzu. Przed trzema miesiącami podnieśliśmy sprawę prochowni w Podgórzu, wskazując na niebezpieczeństwo stąd Krakowowi i Podgórzowi grożące. Kilka dni temu poruszono kwestję tę także w innym dzienniku. Jesteśmy w możności dla uspokojenia mieszkańców obydwóch sąsiednich miast skonstatować, że komenda twierdzy jeszcze pismem z dnia 12 czerwca b. r. l. 4497 zawiadomiła starostwo podgórskie, iż względem translokacji najgroźniejszego składu amunicji, przedsięwzięto już odpowiednie kroki, zaś inne mniej groźne i dalej odległe należycie będą ubezpieczone. Mamy więc świeży dowód, że niejednego można dopiąć, byle się o to upomnieć.

Magistrat lwowski ogłasza konkurs na cztery premje po 562 zlr. 50 ct. dla ubogich czeladników rzemieślniczych z fundacji im. Franciszka Blanka. Premje te będą wylosowane 4 grudnia b. r., a chcący wziąć udział w losowaniu, powinni wykazać: że są urodzeni w Galicji, religji katolickiej, ubodzy i uzdolnieni do samoistnego prowadzenia rzemiosła. Podania mają być wniesione do 31 sierpnia.

Dla wiadomości dyrekcji poczty we Lwowie piszą do nas: W dniu 20 lipca b. r., jak to na stampili wybito „Kraków-Piasek 20/7 b. r.“ posyłka polecona Kraków 4 Nr. 464, przyszła na pocztę do „Babic koło Chrzanowa“ dopiero dnia 23/7 b. r., a więc 3 dni później, gdzież ona więc błądziła? skoro z Krakowa koleją idą wprost posyłki pocztowe do Chrzanowa, a stąd do Babic koło Chrzanowa? powinna nadejść już 21/7 b. r.

Zawsze oni! Piekarz przy ulicy Kazimierzowskiej we Lwowie, Kalman Kalb ogłosił krydę. Pasywa przerastają aktywa o 77.000 zlr. Mówią o wekslach z fałszywemi podpisami. Kalb miał już zostać aresztowany.

W Wisłoku utopiło się w ciągu ostatniego tygodnia czterech ludzi.

Z Truskawca piszą do nas: W uzupełnieniu notatki zamieszczonej wczoraj w *Głosie Narodu* donoszę, że sprawcą awantury nocnej w Truskawcu nie był furjat Simonowicz, lecz żyd jakiś, który czy to żywiąc zawiść do swego współwyznawcy, właściciela karczmy, czy też pijany, powybijał w rzeczywistości szyby wraz z ramami w budynku propinacyjnym. Jego też właśnie jego współwyznawcy pobili tak, że ciężko poturbowanego rano żandarmerja odstawiła do sądu, do Drohobycza.

Truskawiec wszedł obecnie w modą. Przybyło dotąd do 2000 osób, a napływ ich i nadal jest tak wielki, że pomimo pięciu nowych wil, które od zeszłego roku postawiono, bardzo wiele osób przybyłych mieścić się musi w schludniejszych mieszkaniach wieśniaczych, nie mogąc znaleść na razie innego pomieszkania.

Pomimo tego nie tracą oni humoru, uprzyjemniając sobie pobyt teatrami i koncertami amatorskimi, wycieczkami w urocze okolice Truskawca, do pobliskiego Stebnika, Borysławia, Schodnicy i zabawami, połączonemi z tańcami. Większą już niedogodnością, jak brak pomieszkań, jest dość często zdarzający się brak wolnych łazienek do kąpieli mineralnych i prywatna poczta, pociągająca za sobą opłatę od każdego listu w wysokości 2 ct Dyrekcja pocztowa zwykła do innych miejsc kąpielowych, przynajmniej na środkowy sezon, wysyłać swoich listonoszy, ciekawą rzeczą jest dlaczego właściwie Truskawiec tak po macoszemu jest traktowany?

Tyfus plamisty panuje nagminnie w Dubowcach, a ospa i szkarlatyna w Ditkowcach; obie wsi leżą w powiecie tarnopolskim.

Burza. Z Brodów donoszą, że onegdaj szalała straszna burza nad Leszniowem, miasteczkiem, położonem koło Brodów. Piorun zabił jednę wieśniaczkę, jednego zaś chłopa ciężko poraził, oprócz tego zapalił jednę chatę.

Morderstwo. Andrzej Czczewko, włościanin z Popiel, zamordował dnia 11 b. m. żonę swą Teklę, a zdarłszy z niej korale wartości 150 zlr., uciekł. Żandarmerji atoli udało się schwytać go tego samego dnia i odstawić do sądu.

Kościół a socjalni demokraci. W Wiedniu onegdaj w dzielnicy Neumargarethen socjalni demokraci z czerwonymi goździkami w dziurkach od guzików i socjalne demokratki w czerwonych bluzach i z czerwonemi parasolkami w ręku, zebrani razem w liczbie kilkuset na pogrzeb swego „towarzysza“ Plachera, czeladnika stolarskiego, przez cały czas obrzędu żałobnego znieważali w najrozmaitszy sposób, księdza, który z obowiązku swego kondukt prowadził.

Nie do uwierzenia. *Deutsches Volksblatt* donosi, że rząd węgierski podczas układów o odnowienie ugody celnej i handlowej pomiędzy Austrją a Węgrami zastrzegł sobie u hr. Thuna, ażeby dla garnizonu lwowskiego dostarczał i nadal wołów żyd węgierski Juda Grünfeld. Sejm nasz dwukrotnie upominał się bez skutku o usunięcie Grünfelda od liwerunku mięsa dla załogi lwowskiej!

Zjazd śpiewaków polskich. W murach Poznania odbył się siódmy z rzędu zjazd Kół śpiewackich polskich należących do Związku. Zjazd obecny był najwspanialszym ze wszystkich, które dotychczas Związkowi zawdzięczamy. Wzięło w nim udział przeszło 500 śpiewaków ze wszystkich stron naszego Księstwa, również z obczyzny, a mianowicie z Berlina i Charlottenburga, które to miasta dostarczyły około 80 miłośników pieśni polskiej.

W sobotę, począwszy od godziny 2 po południu do późnej nocy, przyjmowali na dworcu członkowie komitetu przybywających wszystkimi pociągami gości. Stosownie do programu, uroczystość śpiewacka rozpoczęła się w sobotę koncertem w ogrodzie Lamberta, przepełnionym śpiewakami i miejscową publicznością.

W niedzielę rano śpiewacy nasi gromadkami — na wspólny pochód policja nie pozwoliła — spieszyli do prastarego kościoła Bożego Ciała, pięknie w zieleń przyozdobionego. Tam odbyła się na intencję zjazdu msza św. Poznańskie Koło śpiewackie pod batutą swego dyrygenta p. Kazimierza Dembińskiego wykonało prześliczną mszę, oraz odśpiewało wzniosłą pieśń „Bogarodzico“. Nabożeństwo zakończyło się odśpiewaniem przez wszystkich obecnych śpiewaków pieśni „Witaj Królowo“. Kościół był przepełniony publicznością. Z kościoła podążyli śpiewacy na salę Lamberta, gdzie odbyło się powitanie uczestników zjazdu. Na estradzie zasiedli członkowie komitetu Związku, członkowie komitetu miejscowego, marszałkowie zjazdu, oraz prezesi poszczególnych Kół śpiewackich.

Pierwszy powitał uczestników prezes Związku p. mecenas Czypicki z Koźmina, wyrażając radość, że po raz pierwszy widzi śpiewaków, zgromadzonych w tak pokaźnej jak dziś liczbie. Najoczywistszy to dowód, że idea krzewienia pieśni polskiej zapuściła wśród społeczeństwa głębokie korzenie. Następnie w imieniu komitetu miejscowego witał uczestników pan dyrektor Bolesław Dembiński krótkiem, ale jędrnem i serdecznem przemówieniem. Marszałek zjazdu odczytał telegramy, które między innymi nadeszły od: pań z Ostrowa, Polaków z Steele w Westfalji, „Sokoła“ lwowskiego, lwowskiego Towarzystwa muzycznego itd. Każdy telegram oklaskiwano gorąco, poczem odbyła się jeneralna próba chóru ogólnego pod batutą p. Dembińskiego.

Punktualnie o wpół do drugiej, jak opiewał program, wyruszono z ogrodu Lamberta z sztandarami i przy dźwiękach muzyki do ogrodu p. Piotrowskiego, gdzie odbywać się miały popisy śpiewaków. Pochód ten był wspaniały, mimo, że, jak żądała policja, obrać musiano najkrótszą przez miasto drogę ulicami: Rycerską, Teatralną i Królewską. Długi sznur śpiewaków, kroczących pod dwudziestu sztandarami i lirami, imponujące robił wrażenie. Mimo, że ulice, przez które postępowano, zamieszkałe są przeważnie przez obcoplemieńców, spadł na śpiewaków z okien i balkonów deszcz bukietów, rzucanych przez panie. Nawet za bramą Królewską kilka pań obsypywało śpiewaków bukietami.

Wśród strasznego upału dotarł pochód do ogrodu po godzinie 2. Ogród w południe już był zajęty przez publiczność, która tak gromadnie napływała, że około godziny 5 w obszernym ogrodzie zaledwie można się było poruszać. Wnioskując z liczby sprzedanych przy kasie biletów, było przeszło 10.000 osób. Żaden prawie dotąd zjazd nie cieszył się tak licznym udziałem publiczności, która w ten sposób zadokumentowała śpiewakom swoją sympatję.

O godzinie 4 rozpoczął się koncert odegraniem mazura popisowego „Witajcie Pieśniarze“ B. Dembińskiego; w pół godziny później zaczęły się popisy śpiewackie. Poszczególne Koła śpiewackie popisywały się według następującego porządku: Ostrów, Miłosław, Berlin, Gniewkowo, Koźmin, Bydgoszcz, Jarocin, Krotoszyn, Miejska Górka, Inowrocław, Charlottenburg, Wągrówiec, Jeżyce, Śrem, Gniezno i Poznań.

Popisy skończyły się o godzinie 7, poczem zgromadzili się na estradzie: panie, które uproszono do wręczenia nagród; dalej członkowie komitetu miejscowego i prezesi oraz dyrygenci kół śpiewackich.

Sąd komisji sędziów obwieścił publiczności ksiądz kapelan Niedbał. Sąd wypadł tak: Pierwszą nagrodę

otrzymali śpiewacy berlińscy, drugą inowrocławscy, trzecią jarocińscy. Szczególnie zaś odznaczyły się Koła: gnieźnieńskie, śremskie, ostrowskie i wągrowieckie, nagród jednak nie otrzymały, bo ich tylko trzy wyznaczono. Zatem udzielono im pochwały. Grzmiące oklaski wywołało każdorazowe wręczenie przez panie nagrody, poczem powtórzono z zapałem wzniesiony przez marszałka p. Trynkowskiego okrzyk: „Niech żyją wszystkie Koła śpiewackie polskie!“

Zbliżyła się tymczasem godzina 8. Rozpoczęto poloneza, którego prowadził p. mecenas Czypicki z panią dyrektorową Bolesławową Dembińską. Stanęło do niego około tysiąca par, ale większa część musiała zrezygnować, gdyż niepodobna się było poruszać z powodu niesłychanego ścisku. Wogóle o zabawie tańcującej nie było mowy. O zmroku spalono ognie sztuczne. Nadmieniamy tu jeszcze, że udział duchowieństwa był dość liczny.

Niestety prześliczna pogoda nie wytrwała do końca. Około 9 niebo pokryło się chmurami, w godzinę później nadciągnęła ciężka burza, połączona z grzmotami, piorunami i ulewnym deszczem. Szczęśliwi, którzy zdążyli przed burzą do domu lub pozostali w ogrodzie, ale wielu spotkała ulewa na drodze, ci przemokli do nitki.

Dziś od 8 rano goście pod przewodnictwem członków komitetu zwiedzali osobliwości miasta. O godzinie 11 odbyło się zebranie w sali Lamberta. Na zebraniu tem wygłosił odczyt p. dyrektor Bolesław Dembiński „O warunkach śpiewności języka polskiego“. Po południu odbył się koncert pożegnalny w ogrodzie „Villa Flora“.

Piorun w Charlottenburgu. Tegoroczne lato wogóle obfituje w katastrofy. Największa jednak katastrofa spotkała w niedzielę wesołe towarzystwo, przeważnie polskie, zgromadzone na torze wyścigowym cyklistów w Charlottenburgu. Około godziny 6 przed wieczorem, uderzył w nie piorun z taką siłą, że zabił na miejscu dwoje ludzi: mężczyznę i kobietę. Nieszczęśliwymi byli: Marja Czuierzhalska z Berlina (ul. Sebastjana 30) i krawiec Ryszard Lange, młodzieniec w 20 roku życia, zamieszkały przy ulicy Fryderyka 34. Szesnaście osób ciężko, a 25 lekko zostało porażonych. Towarzystwo to urządzało wspólnie zabawę sokolską.

Równocześnie telefonistka Niemka, która w głównym urzędzie pocztowym odpierała depeszę, została porażoną.

Brandenburski związek „Sokołów“, urządził w niedzielę ucztę, na którą zebrała się spora liczba publiczności. Wyścigi cyklistów odbywały się na torze należącym do pana Brachlowa pomimo niesprzyjającej pogody.

Na godzinę przed katastrofą, był na miejscu wypadku obecny dyrektor policji Saldern. Dziwnem jest, że piorun nie uderzył w wysoki komin, znajdujący się bardzo blisko, do którego był przytwierdzony konduktor. Bardzo interesująco przedstawia się wrażenie, które odniosły porażone osoby.

Oto jeden z porażonych, majster krawiecki, Franciszek Szynaka opowiada: „Podczas uderzenia piorunu, stałem oddalony o dwa metry od drutu, rozciągniętego na cztery stopy wysokości po nad ziemią. Nagle uczułem wrażenie jakby mnie coś zmuszało w tył skoczyć; skoczyłem, w tej samej sekundzie spostrzegłem, że leżałem na ziemi. Uczułem w nogach rodzaj osłabienia, wkrótce jednak wstałem. Poczułem zapach spalenizny i przekonałem się, że mój żakiet z lewej strony był osmolony. Przypatrzyłem się bliżej i znalazłem małą, okrągłą dziureczkę wielkości kuli rewolwerowej. Taką samą dziurkę znalazłem w lewej kieszeni mojej kamizelki, w której miałem zegarek na tombakowym łańcuszku. Zajęty temi spostrzeżeniami uczułem w lewym boku silny, palący ból. Pokazało się, że miałem wielką ranę ze spalenia, której kontury dokładnie odbiły się na koszuli. Nie zauważyłem żadnego zjawiska ognia i dopiero po dłuższym przeciągu czasu od chwili katastrofy poczułem, że jestem porażony. Udałem się pieszo na stację ratunkową, gdzie mi ranę zaopatrzono.

Przyjaciel wyżej wymienionego stolarz Owczyński, który stał o kilka kroków od Szynaka, otrzymał taką samą ranę na prawem biodrze i palcach lewej nogi. Klucz, który miał w prawej kieszeni w spodniach, ściągnął piorun. Owczyński twierdzi, że widział przed sobą morze niebieskich płomyczków, uczuł się nagle podniesionym i równocześnie na ziemię powalony.

W jego otoczeniu pozostało wiele osób zupełnie nieuszkodzonych, bezwładnych jednak z przerażenia, bo zdawało się jakby bomba eksplodowała. Gorąco było nie do wytrzymania.

Jednemu z porażonych krawcowi Radziszewskiemu, który otrzymał również ciężką ranę ze spalenia, w chwili upadku wskutek uderzenia piorunu, pozieleniała silnie cała twarz. Powoli zieloność ta znikła. Okazuje się, że liczba porażonych jest daleko większa, aniżeli się to zdawało w pierwszej chwili.

Drugi wypadek, jak wyżej wspomnieliśmy, spotkał telefonistkę w biurze telefonicznem przy ulicy Francuskiej. Zdawało jej się, że dają sygnał z Hamburga, w tymczasem rozbrzmiała głucha detonacja a telefonistka z przerażającym okrzykiem upadła na ziemię. W pierwszej chwili zapanowało w urzędzie niesłychane zamięszanie, które dopiero z wejściem urzędników zmniejszyło się. Natychmiast sprowadzono lekarza, który niestety skonstatował silny paraliż nerwów. Wóz ratunkowy odwiózł chorą do szpitala.

Wczoraj podaliśmy listę osób ciężko porażonych, dziś uzupełniamy podając listę osób lekko porażonych: Marja Karlucieńska, Stanisław Napielski, Władysław Kłosowski, Karol Lesmann, Władysław Oszyński, Arnold Grzonka, maszynista, Otto Hohenser, Buliński, Franciszek Mef, Kasper Gojziel, inwalida, Franciszek Miadowiec, zecer, Walenty Lenert, ślusarz, Bernard Roblikowski, krawiec, Franciszek Szymadow, krawiec, Hugo Michler, krawiec, Piotr Gogolewski, krawiec, Stanisław Owczyński, stolarz, Henryk Szulce, robotnik, Franciszek Radziniewski, krawiec.

Ślub księcia Daniły. Nasz specjalny korespondent z Cetynji telegrafuje nam we środę po południu: Dziś przed południem księżniczka Ritta przyjęła w Antivari prawosławie. Ojcem chrzestnym Ritty był wielki książę Konstanty Konstantynowicz. W Czarnej-Górze bawi włoski następca tronu, oraz wielu książąt, umyślnie na uroczystość zaślubin przybyłych. Przyjęcie jest wspaniałe. Cetynja przepełniona. *S. B.*

Odznaczenia. *Bulletin polonais* donosi, że profesor Uniwersytetu genewskiego, dr Zygmunt Laskowski, otrzymał wysoki włoski order św. Manrycego i Łazarza.

Wiec ks. Stojałowskiego w Turbi. Z Rozwadowa piszą do nas: W niedzielę 23 b. m. po południu w gminie Turbi pod Rozwadowem, w stodole u jednego z włościan odbył się wiec ks. Stojałowskiego. Ks. Stojałowski przyjechał w sobotę do probostwa w Turbi i tam się zainstalował na dwa dni. W niedzielę rano ogłosił ludziom, że będzie wiec i że dowiedzą się, jak mają postępować, aby się nie dać zbałamucić.

O wiecu w Rozwadowie mało kto wiedział. Dr Surowiecki z Tarnobrzega, dowiedział się o wiecu w starostwie, przybył zatem i wystąpił z krytyką polityki i postępowania księdza. Ksiądz Stojałowski odpowiadał drowi Surowieckiemu, przedstawił się jako męczennik sprawy chłopskiej i uderzał na hr. Badeniego, „którego Pan Bóg ukarał za postępowanie z ks. Stojałowskim“. Tak samo Pan Bóg wszystkich ukarze, którzy się odważyli przeciw księdzu wystąpić.

Ks. Stojałowski pokazywał ludziom broszurę z programem, a na dowód, że ten program jest dobry, wskazywał krzyż wymalowany na broszurze. Słysząc to obecny na wiecu pan Chorabik, zawołał z ironją: „Szkoda, że to nie jest krzyż trójramienny!!“ Ksiądz Stojałowski przedstawiał, że każdy musi sobie kupić tę książeczkę za 15 cnt., albo i za więcej, bo „stronnictwo“ wszystko przyjmie. P. Chorabik zawołał: „To dobry interes! Warto tak jeździć i sprzedawać!“

Wreszcie wykładał ksiądz-redaktor, że panowie mówią o chłopach, iż chłopi to pijacy i marnotrawcy, a to nie prawda, bo to panowie właśnie są pijakami i marnotrawcami i przepijają majątki. Biedny chłop żywiony jałowymi kartoflami i kapustą, jak wypije trzy kieliszki wódki, to się upije. „Ale moi bracia— wołał ks. Stojałowski — żeby ja wziął tych panów tak samo na kartofle i barszcz, toby oni też upili się po trzech kieliszkach wódki! Oni syci i najedzeni, cały dzień piją dobre wino i są trzeźwi. Zaprzągnijmy ich do roboty, a zobaczymy jak będą wyglądać!

Ks. Stojałowski przedstawiał zgromadzonym, że jeśli będzie wybranych 50 włościan do Sejmu, to tą miotłą wymiecie się wszystkich stańczyków z Galicji. Ostatecznie napadał mowca na wszystko i wszystkich tak, iż w końcu po kilkakrotnem upomnieniu, komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie.

Powstała kłótnia pomiędzy ks. Stojałowskim a komisarzem, a tymczasem p. Chorabik, który już przedtem w ciągu mowy księdza zarzucał mu kilkakrotnie stosunki z Wolfem, Schönererem i Daszyńskim, oraz niejasne stanowisko wobec Rosji, począł teraz wyjaśniać chłopom przewinienia i sprzedajność księdza. Ksiądz Stojałowski przypadł do p. Chorabika i zawołał: „Kto ty jesteś, mój bohaterze, że chcesz iść przeciw mnie“. Gdy p. Chorabik odpowiedział, że jest kontrolorem lasów u ks. Lubomirskiego, ks. Stojałowski zawołał: „Jaki pan, taki kram!“

Między chłopami było takie rozdwojenie, że o mało do bójki nie przyszło. Chłopów, bab, parobków i dziewek było około 600 na zgromadzeniu, ze względu na dzień niedzielny i powszechną bezczynność, zdwajającą zaciekawienie.

Tragedja w rodzinie Kossaków. Czytamy w *Kurjerze Warsz.*: Udział w poszukiwaniach zwłok wnuka Juljusza Kossaka, 12-letniego Witolda, wzięli liczni mieszkańcy nadbrzeża Wieprza. Pomimo energicznych poszukiwań, dopiero trzeciego dnia wyłowiono zwłoki w pobliżu Ryk, już na terytorjum gubernji lubelskiej. Pogrzeb dzielnego chłopczyny, który utonął, spiesząc na pomoc ojcu, odbył się przy udziale licznego duchowieństwa, które zjechało z dalszych nawet okolic. Obywatelstwo okoliczne również dało wyraz współczucia dla przybitych tragicznym wypadkiem rodziców; zewsząd zwożono dywany, kwiaty i kandelabry do przyozdobienia kościoła w Rykach podczas nabożeństwa żałobnego. Zwłoki Witolda Kossaka, pochowane w grobie tymczasowym na cmentarzu w Rykach, po załatwieniu formalności, będą przewiezione do Krakowa.

Mianowania i przeniesienia suplentów. Rada szkolna zamianowała zastępcami nauczycieli gimnazjów i szkół realnych kandydatów stanu nauczycielskiego: Kazimierza Piątkowskiego dla I gimnazjum w Przemyślu, Tadeusza Borowiczkę, Jana Paczowskiego i Józefa Mędrzyckiego dla szkoły realnej w Krakowie; Bernarda Jarosiewicza dla szkoły realnej w Tarnopolu; Eugenjusza Daniłowicza dla szkoły realnej w Tarnopolu; Michała Szydłowskiego dla gimnazjum w Bochni; Filipa Wohlmanna dla gimnazjum w Brodach; Henryka Trzpisa dla gimnazjum w Jaśle; dra Kazimierza Janowskiego, Stanisława Gajczaka, ks. Władysława Macheta i Józefa Pytla dla gimnazjum św. Anny w Krakowie; Antoniego Żukowskiego i Adama Daisenberga dla III gimnazjum we Lwowie; Apolinarego Garlickiego dla IV gimnazjum we Lwowie; Bronisława Geberta i Bronisława Vopalkę dla V gimnazjum we Lwowie; Jana Kmietowicza i Emila Wyrobka dla gimnazjum w Podgórzu; dra Aleksandra Czuczyńskiego dla gimnazjum w Nowym Sączu; Marcelego Maternowskiego dla gimnazjum w Sanoku i Mieczysława Sołtysa dla gimnazjum w Wadowicach.

Przenieść zastępców nauczycieli: Bohdana Łepkiego z gimnazjum w Brzeżanach do gimnazjum św. Jacka w Krakowie; Prokopa Mostowicza z I gimnazjum we Lwowie do równorzędnych klas ruskich gimnazjum w Kołomyji; Witolda Schreibera z I gimnazjum w Przemyślu do IV gimnazjum we Lwowie: Seweryna Wolańskiego z I gimnazjum w Przemyślu do gimnazjum w Brzeżanach; Bazylego Tkaczkiewicza z gimnazjum w Stanisławowie do szkoły realnej w Stanisławowie; Piotra Kumanowskiego z gimnazjum w Stanisławowie do II gimnazjum w Przemyślu; Kazimierza Mikołajewskiego z gimnazjum w Stanisławowie do gimnazjum w Podgórzu; Leona Hnatyszka z gimnazjum w Tarnopolu do gimnazjum w Złoczowie; Szymona Smala z gim. w Złoczowie do gimnazjum w Tarnopolu; Bohdana Hofla ze szkoły realnej w Krakowie do szkoły realnej w Jarosławiu; Józefa Krajnika ze szkoły realnej w Krakowie do III gimnazjum we Lwowie; ks. Spirydjona Karchuta ze szkoły realnej w Stanisławowie do I gimnazjum we Lwowie; Dominika Żelaka ze szkoły realnej w Stanisławowie do szkoły realnej w Tarnopolu; Klaudjusza Bilińskiego ze szkoły realnej w Tarnopolu do szkoły realnej w Stanisławowie; Alfreda Stahla ze szkoły realnej w Tarnopolu do szkoły realnej we Lwowie; Władysława Trybowskiego z gimnazjum w Bochni do gimnazjum w Brzeżanach; Henryka Dębskiego z gimnazjum w Drohobyczu do V gimnazjum we Lwowie; Apolinarego Mikiewicza z gimnazjum w Jaśle do gimnazjum w Rzeszowie; Piotra Pasowicza z gimnazjum św. Anny w Krakowie do gimnazjum w Tarnowie; Ignacego Steina z gimnazjum św. Anny w Krakowie do gimnazjum w Wadowicach; Józefa Kantora z gimnazjum św. Jacka w Krakowie do gimnazjum w Nowym Sączu; Jana Witeka z III gimnazjum w Krakowie do gimnazjum w Tarnowie; Bronisława Stuzeckiego z III gimnazjum we Lwowie do gimnazjum w Drohobyczu; Piotra Dropiowskiego z III gimnazjum we Lwowie do gimnazjum w Rzeszowie; Karola Czajkowskiego z IV do V gimnazjum we Lwowie; Antoniego Panka z IV gimnazjum we Lwowie do gimnazjum w Złoczowie; Arsena Dorożyńskiego z gimnazjum w Podgórzu do gimnazjum II w Przemyślu; Stanisława Rembacza z gimnazjum w Rzeszowie do gimnazjum w Stryju; Józefa Wyrobka z gimnazjum w Nowym Sączu do gimnazjum w Brzeżanach; Józefa Ożoga z gimnazjum w Nowym Sączu do gimnazjum św. Jacka w Krakowie; dra Zygmunta Stefańskiego z gimnazjum w Nowym Sączu do szkoły realnej w Krakowie; Wilhelma Zatheya z gimnazjum w Nowym Sączu do gimnazjum św. Jacka w Krakowie; Adolfa Bogucłkiego z gimnazjum w Stryju do gimnazjum w Rzeszowie i Antoniego Lenczowskiego z gimnazjum w Tarnowie do gimnazjum w Nowym Sączu.

Mianowania w szkolnictwie ludowem. Rada szkolna uchwaliła zamianować nauczycielami i nauczycielkami: Marję Żelechowską nauczycielką młodszą 2 klasowej szkoły w Bolechowicach; Jana Salaburę nauczycielem kierującym 2 klasowej szkoły w Męcinie; Mikołaja Kinasiewicza nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Wierzbowie; Filipinę Terlikiewiczównę młodszą nauczycielką 2-klasowej szkoły w Kościelnikach; Józefa Cznkę starszym nauczycielem

4-klasowej szkoły w Szczurowej; Marjana Deisenberga nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Jodłowej; Szczepana Musiała nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Złotej; Stanisława Kotlarskiego nauczycielem kierującym 2 klasowej szkoły w Maszkienicach; Jana Bartosza nauczycielem kierującym 2 klasowej szkoły w Porębie spytkowskiej; Michała Mekiełytę nauczycielem kierującym 4-klasowej szkoły w Dźwinogrodzie; Marję Ostrowską nauczycielką młodszą 2 klasowej szkoły w Krzyżu; Władysława Nowaka nauczycielem młodszym 4 klasowej szkoły w Tuchowie; Stanisława Biestka nauczycielem kierującym 2 klasowej szkoły w Olszynach; Wandę Szurkównę nauczycielką młodszą 4-klasowej szkoły w Jordanowie; Franciszkę Właściszynównę nauczycielką młodszą 2 klasowej szkoły w Woli Radziszowskiej; Piotra Kluza nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Ostrowie; Kazimierza Puchałę nauczycielem kierującym 2 klasowej szkoły w Kosinie; Jakóba Kulę nauczycielem kierującym 2 klasowej szkoły w Gaci; Gwalberta Kruczka nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Woli zarzyckiej: Emilję Birtusównę starszą nauczycielką 4-klasowej szkoły pospolitej żeńskiej, połączonej z wydziałową w Tarnowie; Wandę Konopnicką i Agnieszkę Adamczykównę starszemi nauczycielkami 5 klasowej szkoły żeńskiej w Radziechowie; Marję Kwaśnicką młodszą nauczycielką 2-klasowej szkoły w Majdanie; Bronisławę Wagnerównę młodszą nauczycielką 5-klasowej szkoły w Kolbuszowej; Jana Rogozińskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Przyborowiu; Jana Ligenzę nauczycielem kierującym 2 klasowej szkoły w Ujanowicach.

Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1 klasowych: Zofję Raińską w Stryhance; Michała Jaworskiego w Kasinie wielkiej; Helenę Nożankę w Jasienicy polskiej; Stanisława Stryczka w Żurowej; Anielę Jankowską w Słopnicach królewskich; Józefa Machalskiego w Dąbiu; Henryka Mędraka w Brzyskiej Woli; Sebastjana Piecha w Jasienicy; Józefa Kumera w Rzędzianowicach; Marję Sawicką w Horodyłowie; Marję Sobolewską w Dolnej Wsi; Adama Kroczka w Tenczynie: Zofję Golcównę w Dąbrówce; Marję Krukowską w Torharowicach.

Przenieść nauczycieli i nauczycielki szkół ludowych: Ludwikę Hrycynównę, nauczycielkę 1 klasowej szkoły w Czeremchowie, na równorzędną posadę do szkoły w Załuczu; Antoniego Winkowskiego, starszego nauczyciela 5 klasowej szkoły w Radzichowie, na równorzędną posadę do 5-klasowej szkoły w Staremmieście; Jana Roszczyńskiego, starszego nauczyciela 4-klasowej szkoły w Stojanowie, na równorzędną posadę do 5-klasowej szkoły męskiej w Radziechowie; Józefa Krausa, starszego nauczyciela 5 klasowej szkoły w Łańcucie na równorzędną posadę do 5-klasowej szkoły męskiej w Przeworsku; Eugenję Bielecką, starszą nauczycielkę 6-klasowej szkoły żeńskiej w Żywcu, w tym samym charakterze służbowym do 5 klasowej szkoły żeńskiej w Łańcucie; Amalję Graffównę, młodszą nauczycielkę 5 klasowej szkoły mięszanej w Łańcucie, w tym samym charakterze służbowym do 5 klasowej szkoły żeńskiej w Łańcucie: Ludwika Dziadeckiego, starszego nauczyciela 5-klasowej szkoły męskiej w Przeworsku, w tym samym charakterze służbowym do 5-klasowej szkoły w Żołyni; Marcina Więckowskiego, starszego nauczyciela 5 klasowej szkoły męskiej w Rudkach, w tym samym charakterze służbowym do 5 klasowej szkoły mięszanej w Turce; Michalinę Bienikównę, nauczycielkę 1 klasowej szkoły w Ostrowie, na równorzędną posadę do szkoły w Przychojcu i Józefa Bryczkę, nauczyciela starszego 4 klasowej szkoły w Wiśniczu nowym, do 5-klasowej szkoły męskiej w Korczynie.

HUMOR.

— To jednak bardzo nieładnie jest, że w ostatnich latach we Francji takie wielkie jest pijaństwo.

— Co to dziwnego! Oni się tak rozpili od czasu skazania Dreyfusa.

— Sza, sza!... Szymcha, nie gadajcie głupstw, bo to tak wygląda, jakby oni skazali Dreyfusa po trzeźwemu, a teraz chcą go uwolnić po pijanemu...

—

— Moja pani przysyła z dołu zapytać, co to znaczą te hałasy...

— Bo moja pani tłucze...

— Cukier? —

— Nie, pana...

Ostatnie depesze Głosu Narodu.

Paryż 26 lipca. J e n e r a ł N e g r i e r, c z ł o n e k n a j w y ż s z e j R a d y w o j e n n e j, o t r z y m a ł d y m i s j ę z a t o, ż e k r y t y k o w a ł k r o k i r z ą d u w s p r a w i e D r e y f u s a. Jestto ten sam jenerał, którego ukaranie w takiej tajemnicy postanowiła Rada ministrów.

Antysemickie i narodowe dzienniki protestują gwałtownie przeciwko przeniesieniu jenerała Pellieux, który został ukarany, jakkolwiek jenerał Duchesne stwierdził całkowitą prawidłowość jego postępowania.

W dymisjonowaniu jenerała Negrier widzi zgodnie opinja publiczna bezwstydny zamach na swobodę sądu wojennego w Rennes. Rząd chciał w ten sposób nastraszyć sędziów wojskowych i wymusić wyrok uwalniający Dreyfusa.

Rennes 26 lipca. Urzędownie ogłoszono, że proces Dreyfusa rozpocznie się w dniu 7 sierpnia.

Lwów 27-go lipca. Powstaje tu Zakład dla opuszczonych, sądownie i policyjnie karanych chłopców, którzy nie mają opieki rodziców. Stowarzyszenie rozporządza już na ten cel kapitałem wynoszącym 10.000 złr. Wydział stowarzyszenia stara się o większe fundusze, o miejsce pod budowę odpowiedniego gmachu i o materjały budowlane.

Lwów 27 lipca. Wczoraj wieczorem wykoleił się tramwaj elektryczny na skręcie ulicy Łyczakowskiej w ulicę Czarneckiego. Wypadku żadnego nie było. Powodem wykolejenia okazał się wadliwy teren. Przy wykolejeniu, gdy tramwaj stoczył się z szyn i posuwał się po bruku, słupy gęstych iskier elektrycznych wznosiły się do góry i wywoływały zbiegowisko i trwogę. Dziś zarządzono naprawę i uregulowanie terenu.

Lwów 27 lipca. Niejakiego Jaremowicza, który się dopuścił znacznej defraudacji na poczcie w Brzeżanach, jak utrzymują, policja przychwyciła we Lwowie.

Lwów 27 lipca. Sprawdza się wiadomość, że jeśli wogóle rozprawa sądowa Zimy i towarzyszy przeniesiona będzie z lwowskiego trybunału, to tylko do Krakowa. Tymczasem zapewniają, że termin publicznej rozprawy odwlecze się, ponieważ wyszły na jaw nowe nadużycia w poprzedniem gospodarstwie Kasy oszczędności, które muszą być i będą przedmiotem dalszego, uzupełniającego śledztwa.

Lwów 27 lipca. Ogłoszenie drugiego Uniwersytetu ludowego, który rozpoczyna swoją działalność na jesień b. r., a wykładów w którym podjęli się rządowi profesorowie lwowskiego Uniwersytetu — zaniepokoiło tutejsze sfery socjalistyczne i tak nazwane „liberalne“. Wyrazem tego jest notatka *Słowa polskiego*, które obawia się konkurencji dla pierwszego ludowego Uniwersytetu, w którym wykładali różni panowie: wolontarjusze nauki i wiedzy, mający głównie na celu propagandę pewnych skrajnych teoryj społecznych, naginanych tylko do celów oświaty.

Tarnopol 27 lipca. Miasto będzie oświetlone elektrycznie. Podjęło się tego Towarzystwo elektryczne w i e d e ń s k i e. Roboty rozpoczynają w tym tygodniu. Panuje powszechne zdziwienie, dlaczego Towarzystwo elektryczne lwowskie nie podjęło się tego przedsiębiorstwa, lecz dało się uprzedzić zagranicznemu.

Wiedeń 27 lipca. Wczoraj odbyło się zgromadzenie wiedeńskich przemysłowców celem zaprotestowania przeciw §. 14 i nowemu podatkowi od cukru. Odbyło się ono dość burzliwie; pomiędzy obecnymi w sali socjalnymi demokratami a posłem do Rady państwa A x m a n n e m przyszło do słownych utarczek.

Socjalistyczne robotnice wiedeńskie urządziły również wiec w celu potępienia §. 14 i podwyższenia podatku od cukru.

Wiedeń 27 lipca. W pracowni tutejszego Towarzystwa elektryczności jeden z robotników zabity został porażeniem prądu.

Grac 27-go lipca. Namiestnictwo zawiesiło uchwałę Rady gminnej Gracu, powziętą przeciw §. 14, ponieważ druga jej część przekraczała zakres kompetencji gminy.

Paryż 27 lipca. Waldeck-Rousseau odbył wczoraj konferencję z ministrem sprawiedliwości, jeneralnym prokuratorem i prefektem policji, której przedmiotem były rzekome sprzysiężenia antyrepublikańskie.

Paryż 27 lipca. **Dekret rządu odbiera jenerałowi Negrier funkcje członka najwyższej Rady wojennej**

N e g r i e r był inspektorem armji i uchodził za najzdolniejszego z jenerałów francuskich, który był przeznaczony na przypadek wojny na dowódcę armji wschodniej.

Rzym 27 lipca. Ojciec św. Leon XIII powierzył kardynałowi Massella zbadanie chrześcijańsko-społecznych teoryj politycznych. Kardynał Massella tworzy komisję, która rozważy, czy te teorje nie są przeciwne naukom Kościoła katolickiego.

Paryż 27 lipca. Profesor przy liceum Voltaire'a, W e i l został zasuspendowany z powodu swego zachowania się w sprawie Dreyfusa (!) i postawiony przed radę akademicką, która przeprowadzi przeciw niemu śledztwo dyscyplinarne.

Paryż 27 lipca. Antysemici i nacjonaliści urządzają w Rennes ciągłe demonstracje przeciw niegodnemu postępowaniu rządu.

Paryż 27 lipca. Wedle ajenci Hawasa, przyczyna przeniesienia jenerała Négrier do rezerwy ma być następująca: Négrier podczas ostatniej swej podróży inspekcyjnej, wystosował podobno do komendantów poszczególnych korpusów rodzaj poufnego okólnika, w którym bardzo ostro potępił postępowanie rządu, ponieważ tenże niechce i nie umie bronić armji i wezwał armję, aby była cierpliwa, dopóki nie zapadnie wyrok w Rennes. „J e ś l i j e d n a k ż e p o t e m r z ą d n i e z a c z n i e d z i a ł a ć, w t e d y — miał się wyrazić w tym okólniku Négrier — j e n e r a ł o w i e n a j w y ż s z e j R a d y w o j e n n e j r o z p o c z n ą d z i a ł a ć“.

Okólnik ten został podobno w drodze służbowej rozdzielony pomiędzy oficerów całej armji, a w Ausconne pułkownik B e r t r a n d zebrawszy oficerów swego pułku piechoty powiadomił ich, iż jeśli po zapadnięciu wyroku w Rennes rząd jeszcze nic nie zrobi dla obrony armji, j e n e r a ł o w i e p r z y s t ą p i ą d o a k c j i.

Rennes 27 lipca. Obrońcy Dreyfusa D e m a n g e i L a b o r i pragną podobno ostatecznego wyświetlenia kwestji przyznania się Dreyfusa do winy wobec kapitana Lebrun-Renault.

Bruksela 27 lipca. Komisja dla reformy wyborczej oświadczyła się za wprowadzeniem systemu proporcjonalnego. Po wprowadzeniu tegoż, nastąpi prawdopodobnie rekonstrukcja gabinetu

---

Rozwiązanie szarad z Nr. 158.

Ce bu-la. — Cy-na-mon.

(Dok.). Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: J. Pazdanowska, Podczaski, J. Habura, L. Ogonek, B. Dobrowolska, P. Dydejczyk, K. Zimowski, Midowiczowa, P. Ziółkowski, K., H., K. i H. Żralscy, Urząd pocztowy w Jazowsku, W. Serwiński, Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Śniatynie, J. Wasilewska, L. Mikiewicz, M. Kropodrówna, A. Grabowska, St. Chwalibóg, A. Ekier, Z. i E. Barańskie, J. Dąbrowski, B. Fleszar, ks. W. Fiołek, J. Gawlikowski, M. Grissbach, W. Hohorowska, Kidawska, Kółko rolnicze w Buczkowicach, Malewska, St. Morawski, M. Pietrzkiewicz, H. Pararkovich, A. Prószyński, J. Ligaszewski, A. Comber, W. Grodecka, Wł. Łuczyński, Fr. Lubelski, B. Misiewicz, Urząd pocztowy Szczurzin, J. Budzyński, Al. Moskalski, Jaworski, E. i J. Dworakowie, J. Franta, J. Kopacz, Wł. Gargul, Jerzy Ossorya Bukowski, Wł. Ozdobiński, St. Wiskida, J. Lichoń, A. Romowicz, E. Żydłowiczówna, A. Riess, L. Radwański, Nodzeńskie, W. Smaga, B. Kluger, M. Teleśnicka, K. Neumann, St. Migdał, J. Nennelowa, Klemens R., J. Golińska, Hermanowie i Ullmanowie, I. Steinauer, Ferdynand Kusz.

C. k. austrjackie koleje państwowe.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od dnia 1-go maja 1899 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

5.15 rano pociąg mięszany Nr. 1625 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
5.30 „ „ osob. „ „ „ ze Zwierzyńca
5.35 „ „ osobowy „ 1032 z Podgórza Płaszowa
5.41 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Oświęcima,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.

6.31 rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa
6.38 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Podgórzu Pł. do Suchy. w Tarnowie do Stróż, Nowego Zagórza, Stryja, Czortkowa, N. Sącza, (a od 1 lipca do 15 września aż do Orłowa), w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Rawy Ruskiej i Sokala, w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza, we Lwowie do Stryja, Ławocznego i Suczawy, w Krasnem do Brodow, w Podwołoczyskach do Kijowa i Odessy, w Borkach wielkich do Grzymałowa.

8.00 rano pociąg osobowy Nr. 23 z Krakowa
— **do Mszany Dolnej,** kursuje od 25 czerwca do 30 września.

8.15 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa
6.24 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Tarnopola**, ma połączenie w Podgórzu Pł. do Suchy, w Bierzanowie do Wieliczki; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia; w Przemyślu do Chyrowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; we Lwowie do Rawy Ruskiej, Stryja, Ławocznego i Czerniowiec.

9.05 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1633 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
9.19 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
9.22 „ „ „ osob. „ 1012 z Podgórza Płaszowa
9.29 „ „ „ „ „ „ z Podgórza przystanku
— **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz, ma połączenia w Kalwarji do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i Zwardonia; w N. Sączu do Orłowa i Koszyc; w Stróżach do Tarnowa, w Zagorzanach do Gorlic; w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezö Laborcz.

11.00 przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa
11.12 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz
— **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc; w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Suczawy; w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

1.08 po poł. poc. mięsz. Nr. 1607 z Krakowa (przez Zwierz).
1.22 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
1.30 „ „ „ osob. „ 1034 z Podgórza Płaszowa
1.35 „ „ „ „ „ „ z „ przystanku
— **do Oświęcima,** ma tam połącz. do poc. błyskawicznego i osobow. do Wiednia i Wrocławia.

1.18 po poł. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa
1.34 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Wieliczki**, ma połączenie w Podgórzu Płaszowie do Oświęcima.

2.49 po poł. poc. pospieszny Nr. 5 z Krakowa
— **do Lwowa,** ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła, N. Zagórza i Husiatyna; w Rzeszowie do Jasła; w Jarosławiu do Sokala; w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy.

6.15 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Krakowa
6.25 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Tarnowa,** ma połączenie w Podgórzu Płaszowie do Suchy i Oświęcima; w Tarnowie do Nowego Sącza.

7.55 wiecz. poc. mięsz. Nr. 1631 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
8.10 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
8.15 „ „ osob. „ 1016 z Podgórza Płaszowa
8.21 „ „ „ „ „ z Podgórza przyst.
— **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Skawinie do Oświęcima, w Kalwarji do Wadowic; w Stróżach do Tarnowa; w Zagórzanach do Gorlic; w Jaśle do Rzeszowa.

8.00 wieczór poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa
8.11 „ „ „ „ „ z Podgorza Pł.
— **do Wieliczki**, ma w Podgórzu Pł. połącz. do Suchy, N. Sącza i Ośw.

8.35 wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa
— **do Ickan,** ma połączanie w Przemyślu do Chyrowa, w Ickanach do Bukaresztu, Konstancy, dalej okrętem do Konstantynopola.

9.00 wieczór poc. posp. Nr. 17 z Krakowa
9.08 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Podwołoczysk i Suczawy** przez Lwów, ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; we Lwowie do Stryja; w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Halicza, w Podwołoczyskach do Odesy i Kijowa.

10.50 w nocy poc. osob Nr. 11 z Krakowa
11.00 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Bierzanowie do Wieliczki; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia; w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa; we Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego. Janowa i Bełzca; w Krasnem do Brodów; w Tarnopolu do Kopyczyniec i Halicza; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4·20 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza Płaszowa
4·40 „ „ „ „ „ do Krakowa
— **z Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnopolu od Halicza; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Bełzca i Suczawy; w Przemyślu od N. Zagórza; w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Stróż

6·09 rano poc. osob. Nr. 1017 do Podgórza przystanku
6·15 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
6·20 „ „ mięsz. „ 1602 „ Zwierzyńca
6·36 „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierzyniec)
— **ze Stanisławowa** przez Chyrów, N. Zagórz, Nowy Sącz, Suchą; ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa; w Zagórzanach od Gorlic; w Stróżach od Tarnowa.

7.00 rano poc. posp. Nr. 2 do Krakowa
— **z Konstancy i Bukaresztu** przez Itzkany, Czerniowce, Stanisławów, Lwów, ma w Konstancy połączenie od okrętu z Konstantynopola, we Lwowie ze Stryja, w Przemyślu z Chyrowa.

7.45 rano pociąg osobow. Nr. 1015 do Podgorza przystanku
7.53 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
— **z Suchy,** ma połączenie w Kalwarji od Wadowic; w Skawinie od Oświęcima, w Podgórzu Płasz. do Krakowa i Lwowa.

8.33 rano pociąg pospieszny Nr. 2 do Podgórza Płaszowa
8.45 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk i Suczawy,** przez Lwów; ma połączenie w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Stryja i Ławocznego; w Tarnowie ze Stróż, w Bierzanowie od Wieliczki, w Podgorzu Płasz. od Suchy.

10·32 przed poł. poc. osobowy Nr. 1033 do Podgórza przystanku
10·40 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
10·45 „ „ „ mięszany „ 1606 „ Zwierzyńca
11·01 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierz.)
— **z Oświęcima.**

10·59 przed poł poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Płaszowa
11·15 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki,** ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od Oświęcima.

1·18 po poł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza Płaszowa
1·30 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnopolu od Halicza; w Przemyślu od Mezö Laborcz; w Jarosławiu od Sokala; w Rzeszowie od Jasła: w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Mszany Dolnej, w Bierzanowie do Wieliczki

2·24 po poł. pociąg posp. Nr. 6 do Krakowa
— **ze Lwowa,** ma połączenie we Lwowie od Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzca; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Mszany Dolnej, w Bierzanowie od Wieliczki.

4·19 po poł. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza prz.
4·25 „ „ „ „ „ „ Podgórza Pł.
4·33 „ „ „ mięsz. „ 1634 „ Zwierzyńca
4·47 „ „ „ „ „ „ Krakowa (prz. Zwierzyniec)
— **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, Nowy Sącz, Suchę; ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa; w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa w Nowym Sączu od Orłowa; w Kalwaryi od Wadowic.

6·08 wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płaszowa
6·20 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Tarnopola,** ma połączenie w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Suczawy, Ławocznego, Rawy Ruskiej i Janowa; w Przemyślu od Zagórza; w Tarnowie od Nowego Zagórza, Jasła i Stróż (od 1/7 do 15/9 też z Orłowa); w Podgórzu Płaszowie od Suchy.

6·33 wieczór poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Płasz
6·50 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki.**

7·26 wiecz. poc. osob. Nr. 104 do Podgórza Pł.
7.40 „ „ „ „ 24 do Krakowa
— **z Mszany Dolnej,** kursuje od 1-go lipca do 30-go września.

9.14 wiecz. poc. osob. Nr. 1035 do Podgorza przystanku
9·20 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
9·25 „ „ mięsz. „ 1604 „ Zwierzyńca
9·40 „ „ „ „ „ „ Krakowa (p. Zwierz.)
— **z Oświęcima,** ma połącz. w Oświęcimiu od poc. posp. z Wiednia, w Skawinie od Kalwarji, Wadowic i Biały.

9·31 wiecz. pociąg posp. Nr. 4 do Podgórza Płasz.
9·38 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk,** ma połączenie w Borkach Wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Suczawy, Skolego i Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Jasła; w Podgorzu od Kalwarji, Wadowic i Oświęcima.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 cnt., a z mapą Galicji po 20 cnt. we wszystkich stacjach c. k. kolei państwowej, u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (linia A—B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Wydawczyni i wydawczyni: Józefa Rogozowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.